Warszawa, drugi rok okupacji niemieckiej

Udało nam się! Ledwo, ale się udało. Dzisiaj wraz z Rudym zrealizowaliśmy nasz plan w niemieckim sklepie. Nie mogłem patrzeć na to jak są traktowani polscy ludzie w sklepach, a tym bardziej, że na polskich ziemiach są sklepy tylko dla Niemców. O godzinie 12 wkroczyłem do sklepu. Mocno walczyłem ze strachem, no bo w końcu miałem wejść do pomieszczenia pełnego Niemców! Ale pokonałem strach. Szybko wszedłem, przepchałem się przez rój okupantów i położyłem odpalony lont probówki na bocznej ladzie. Gdy klienci sklepu zorientowali się co się wydarzyło, stałem już za drzwiami wejściowymi. Rudy już zakładał kłódkę, niemieccy ludzie zaczęli panikować. Całe szczęście sprawnie uciekłem. Wszystko szło po naszej myśli, ale w ostatniej fazie naszego planu, przy zapinaniu kłódki okazało się że jest za mała i Rudy ją przytrzymywał. Gdy budynek zaczynał wypełniać się dymem, wokół sklepu zaczął się gromadzić tłum. Po chwili zauważyłem zbliżających się policjantów. Natychmiastowo ostrzegłem wspólnika planu. Ten zaczął uciekać i w ten sposób zakończyliśmy wspólną misję. Wszystko działo się tak szybko, że aż niewiarygodne, że doszło do skutku. To była szybka, ale jakże znacząca akcja.

Warszawa, luty 1943

Dzisiaj rozgrywała się akcja ewakuacji niektórych materiałów przy ulicy Brackiej. Podczas, gdy ja kierowałem wynoszeniem rzeczy, Rudy i Alek odpowiadali za ubezpieczanie. Cała robota trwała około 2 godziny. Gdy w najlepsze wynosiliśmy rzeczy rozległo się kilka strzałów. Od razu krzyknąłem, czy jest ktoś ranny. Okazało się, że Rudy został ranny. Natychmiastowo oparł się na moim ramieniu. Mimo, że też miałem ranę zaczęliśmy się ewakuować z kamienicy. Byłem tak zaślepiony, że wsiadliśmy do cudzego auta. Przekleństwo! Pomyliłem samochody! W tamtym momencie było już za późno na odwrót, trzeba było działać konsekwentnie. Zadziałałem stanowczo: podczas kierowania rozkazu, aby kierowca jechał, wyciągałem broń. Skierowaliśmy się do mieszkania Rudego. Do mieszkania sprowadziliśmy jednego z tych dyskretniejszych lekarzy. Lekarz powiedział, że to nic takiego i wnet wyzdrowieje. A co z moją raną ? Z moją raną nic, to tylko draśnięcie, więc nawet się tym nie przejmuję.

Warszawa, 24.03.1943r.

Do diaska! Ostatnio złapano Rudego! Rudy został złapany! To jest niewiarygodne! Niewiarygodne, że jeszcze dzień przed zatrzymaniem beztrosko rozmawialiśmy, że parę godzin przed tym życzyliśmy sobie dobrej nocy! Dzisiaj wczesnym rankiem zabrano jego i jego ojca. My- ja i reszta zespołu- dowiedzieliśmy się o tym kilka godzin później. Pustka... pustka i rozpacz jaką odczuwam jest niewyobrażalna. Ten ból straty tak bliskiej osoby jest rażący. Ale trzeba odzyskać Rudego, to już postanowione! Trzeba odbić naszego najdroższego przyjaciela! Mojego najdroższego przyjaciela... Najchętniej najszybciej zacząłbym planować plan odbicia, ale jest robota którą musiałem zrobić. Taki obowiązek służby żołnierskiej. Dzisiejszy dzień był ciężki. Nie tylko z powodu Rudego, ale i pracy która była do zrobienia. Musieliśmy ewakuować magazyn i ostrzec zagrożonych, a na dodatek na popołudnie była zaplanowana akcja odbijania. Chcieliśmy od razu zareagować i odzyskać Rudego, ale gdy wszyscy byli już na swoich pozycjach padł rozkaz, aby zaprzestać realizowania akcji. To była jedna z trudniejszych decyzji jaką musiałem podjąć. Powiedzieć tym wszystkim, pełnych nadziei chłopakom, że akcja odwołana. Widok żalu jaki mieli, był koszmarny, ale cóż mogłem zrobić. Rozkaz z góry. Tego dnia nie udało nam się Ciebie odbić, Rudy. Ale następnym razem będziesz już z nami. Obiecuję Ci to!

Wieś, 1943

Musiałem wyjechać na wieś. Zgodziłem się na to, dzięki namowom ze strony rodziny i chłopaków. Musieli zauważyć, że jestem w złym stanie, no ale czym się dziwić. Cały czas spóźniłem się na spotkania, nie angażowałem się tak jak przedtem, ani nie rozmawiałem z towarzyszami. Główną rzeczą, z wiązki z którą zgodziłem się wyjechać była możliwość spisania wspomnień o Rudym-ojciec podsunął mi ten pomysł. Jestem mu wielce wdzięczny za to. Ma wieś wyjechałem wraz z Hanią i ojcem. Codziennie spaceruję wraz z siostrą. Dużo rozmawiamy, chodź w sumie to ja zazwyczaj mówię, a Hania słucha. Czuję wtedy niezwykle pragnienie, aby wygadać się z tego wszystkiego co czuje, co myślę, ale także co przeżyłem. Często powtarzam, że zostałem sam. I szczerze jak uważam. Mam nadzieję, że będę jeszcze wróci do normalności. Do normalności bez Rudego i Alka.

Warszawa, maj 1943

W ostatnim czasie lepiej się czuję. Po mnie chyba widać kiedy jest dobrze, a kiedy źle, ponieważ niedawno dostałem propozycje zorganizowania i przeprowadzenia akcji odbicia więźniarek niemieckich z więźniami, które będą przywożone pociągiem. Plan dość ryzykowny, ale powierzył mi go Kapitan Pług. To jest zaszczyt wysokiej wagi. Od razu zacząłem przygotowania. Musiałem dokładnie przeanalizować trasę ,wybrać najbezpieczniejszy odcinek trasy, porę dnia: nocą, czy za dnia. Ale podstawą było się dowiedzieć kiedy są kursy przewożenia więźniarek. Wszystko zrobiłem bardzo dokładnie. Ostatecznie wybrałem Celestynów. Później szybko rozpracowałem budowę więźniarek i przypisałem odpowiednie role odpowiednim ludziom. Ostatnio byłem ciągle w biegu, ponieważ musiałem dopilnować stanu samochodów i odpowiednio dobrać broń. Już jest wszystko gotowe. Teraz czekamy tylko na sygnał przewożenia więźniarek i zacznie się akcja odbijania.

Warszawa, 21 mają 1943

Dwa dni temu odbyła się akcja odbijania więźniarki w Celestynowie. Nadal pamiętam, jak trzęsły mi się dłonie podczas prowadzenia samochodu, gdy jechałem na miejsce. Wszyscy ludzie rozstawili się na swoje pozycje, ale jak na złość pociąg się spóźniał. O godzinie 0.30 w nocy od strony Warszawy usłyszeliśmy stukot szyn. Kolejną zła wiadomością było to, że kilkaset metrów dalej był pociąg wojskowy z kompaniami Wehrmachtu. Nagle podskoczyło mi ciśnienie, ale musiałem się szybko opanować. Ważniejsza była więźniarka. Jak na złość, gdy krzyknąłem aby Długi odciął przewody telefoniczne nikt nie odpowiedział. Musiał to zrobić kapitan Pług, który był koło mnie. Szybko dotarł do nas niemiecki śpiew, z jednego z wagonów. Kolejnym elementem niepowodzeń było stanięcie twarzą w twarz Maćka z gestapowcem. Kolega automatycznie postrzelił przeciwnika. Nastała cisza, a potem jak się zaczęło...Ruszyły karabiny, a drzwi więźniarki zostały zasunięte. No nic nie szło po myśli. Nic, a nic! Nastał wielki chaos, każdy strzelał Bóg wie gdzie! Musiałem sprowadzić wszystkich na ziemię. Po apelacji Maciek oprzytomniał i ruszył ze swoim oddziałem do ataku. Mimo tego, że gestapowcy przytrzymywali drzwi więźniarki udało się je otworzyć. Dla pewność, rzuciliśmy granat do przedziału konwojentów. Po tym zrobiło się głucho i ciemno. Od czasu było słychać nasze oddziały, ale to tylko chwilami. Gdy wszedłem do środka więźniarki musiałem zabić, albo raczej dobić ledwo żywych gestapowców. Zdezorientowani, uwolnieni ludzie wyszli i sami nie wiedzieli co z sobą począć. Po odprowadzeniu ich kawałek, zaczęliśmy się pakować do odwrotu. Ucierpiał tylko Luty i dwóch angielskich skoczków, których wiozłem w swoim samochodzie z Bolkiem, zamiast kapitana Pługa. Podczas jazdy powrotnej powiedziałem towarzyszowi, aby odbezpieczył broń, po czym powiedziałem jakie to ważne w trakcie akcji. Miałem na myśli, do czego jest zdolny stres podczas tak ważnych działań. To była ciężka misja. Początek nie był kolorowy, ale wyszliśmy z tego cało. Czterdzieści dziewięć osób zostało wolnych i to jest najważniejsze.

Warszawa, 1943

Przez ostatni tydzień przebywałem w więzieniu. Dużo mnie to nauczyło, ale okoliczności w których trafiłem do niemieckiego ośrodka były okropne. Wykazałem się wielką głupotą. Chciałem zanieść róże na grób Oracza, ale w tym dniu na Powiślu było wiele patroli policyjnych. Szedłem wraz z panem Jankiem, próbowaliśmy uniknąć spotkania z okupantami, ale po kilku minutach jeden z patroli już nas otaczał. Kazali mi rozwinąć bibułę, w którą był zawinięte róże. No i wtedy się stało… Mała karteczka wypadła z niego, co nie uszło uwadze oficerów. Byłem zmieszany i wściekły swoim idiotyzmem. Jak mogłem myśleć, że umknie to ich uwadze ?! Zażądali mojego dowodu. Włożyli do niego karteczkę i rozkazali, żebym poszedł z nimi. Pan Janek został puszczony wolno. Jeszcze te miny śmiejących się przechodniów… To tylko potęgowało moją złość. Po dotarciu na posterunek zadawali masę pytań. Odpowiadałem krótko i na temat. Starałem się wzbudzić ich zaufanie, ale i tak odesłali mnie na Szucha. Zażądałem, aby oddali mój dowód. No bo co ? Oni sobie go wezmą, a ja będę miał jeszcze większe problemy z braku dokumentu! Chwała Bogu, że mała karteczka wciąż w nim była! Nie czekałem długo i za parę minut była już w moim brzuchu. Później zabrano mnie na referent. Na zadawane pytania odpowiadałem pewnie, naturalnie. Gdy Niemiec oznajmił, że trafiam do więzienia o mało nie wybuchłem! To było nie wiarygodne! Szedłem korytarzem do wyjścia, gdy złapałem kontakt wzrokowy z młodym chłopakiem z cukierkami… To był Wesoły! Gdy mnie wypuścili byłem wystrzyżony, dość mizerny i niezwykle spokojny-jeszcze bardziej, niż ze swej natury. Ciekawe przeżycie, ale nie chciałbym tego powtórzyć.